NASZA GAZETKA

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY
PAŃST. W. GIM. POL.
W
BIELSKU.

Nasza Gazetka

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum Polskiego w Bielsku.

Rok 1. | Bielsko, październik 1930. | Numer 2.

JAN NIKIEL.

O zmierzchu jesieni.

W liljowy zmierzch jesieni,
Już odlatują ptaki,
Wpośród ostatnich żałosnych pieni
Mkną podniebnemi szlaki.
Trochę w powietrzu się zawahały,
Jak gdyby chciały osiadać,
Na ziemię w której swe gniazdka miały
Na pożegnanie.. coś gadać.
Rzeszo skrzydlata w mroku ginąca,
W niepewną lecisz dal . . . . . .
Ty w sobie oprócz wspomnień tysiąca,
Unosisz także żal . . . . .
Współczuję z wami biedni tułacze,
Co żegnacie moje strony,
Ja samotny, porzucony,
Skrycie w duszy płaczę.

Z kart literatury.

Jan Kochanowski (1540—1584)

Mija 400 lat od czasu, kiedy światło dzienne ujrzał jeden z największych Polaków - literatów, Jan Kochanowski. Młodość swą spędził w Krakowskiej „Alma Mater" później udał się w podróż do Włoch i Francji, gdzie uległ wpływom wielkich humanistów Zachodu. Pod wrażeniem ich zasad wyrugował młody poeta uniwersalną łacinę z ówczesnej literatury i zaczął

pisać po polsku. Pierwsze utwory młodzieńcze, treści zwykle erotycznej lub dowcipnej nie zasługują na większą uwagę, Złoty okres twórczości poety zaczyna się dopiero w Czarnolesiu.

Kochanowski żył w czasie reformacji, wobec tego brał żywny udział w rozprawach religijnych. Domagał się reformy kościoła i dlatego w utworze p. t. „Satyr" wskazuje duchowieństwu błędy i wady, których należało się wystrzegać. Obawia się też Kochanowski anarchji i zniewieściałości, które opanowały szlachtę, dlatego nawołuje do poprawy. Kochanowski przybywając w Czarnolesiu poznał tradycyjne obrzędy ludowe, których wyrazem jest „Pieśń świętojańska o Sobótce".

Twórczość Kochanowskiego dochodzi do zenitu przez gorący patrjotyzm, który skłania go do napisania „Odprawy posłów greckich". Dramat ten jest aluzją do polskich stosunków społeczno-politycznych. Poeta wykazuje szlachcie zanik cnót rycerskich, i kłótliwość na sejmach. Wielką sławę przyniósł poecie „Psałterz", który przewyższył swą doskonałością przekłady Lutra i Marot'a.

Nowym bodźcem dla twórczości Kochanowskiego były fakta, które złamały jego wiarę w mądrość stoicką, miłosierdzie i cnotę. Bóg zabiera troskliwemu ojcu ukochaną córeczkę Urszulę, a wtedy ten w nieustalonym żalu siada w cieniu lip Czarnolesia i ze łzami w oczach opiewa swój głęboki ból w „Trenach". Poemat ten jest szczerym obrazem bólu ojca, który błądzi wyobraźnią za cieniem swego dziecięcia roztropnego, miluśkiego, a jak skowronek wesołego. Po okresie najbujniejszej fantazji poety, kiedy powstały, takie arcydzieła jak „Odprawa", „Treny" i „Psałterz" wydaje jeszcze Kochanowski w późniejszych latach „Pieśni i Fraszki".

Jeżeli dzisiaj po 400 latach przerzucamy karty przepięknych dzieł znakomitego humanisty, to bez wahania możemy powiedzieć, że stał się on twórcą prawdziwej literatury polskiej i był jedynym wszechstronnym znawcą XVI. wieku. Kochanowski stoi na czele szeregu przyszłych mocarzy słowa i jest pierszym poetą z „Bożej łaski".

JAN DŁUGOSZ (1415-1480)

W roku bieżącym mija 450 od śmierci znakomitego historyka Jana Długosza, który po raz pierwszy zajął się spisaniem dziejów Polski. Długosz żył w dobie Polski mocarstwowej za Jagiellonów. Ukończywszy akademję krakowską, doszedł u schyłku życia do godności arcybiskupa lwowskiego. Był sławnym wychowawcą dzieci króla Kazimierza Jagiellończy-

ka i napisał cały szereg dzieł o treści naukowo-historycznej. Zebrawszy wszelkie kroniki i roczniki ruskie, węgierskie i czeskie stworzył swe najsławniejsze dzieło, pierwszą historję pragmatyczną t. zn. ujętą w łańcuch przyczyn i skutków. Historja Polski będąca owocem dwudziestopięcioletniej pracy Długosza obejmuje czasy od mitycznych władców Polan do czasów Kazimierza Jagiellończyka. Zasługa więc Długosza jest ogromna i dlatego Polak z dumą powinien wspominać tego twórcę pierwszej prawdziwej i ścisłej historji polskiej.

FRONTEM NA MORZE!

Frontem na morze stańmy wraz
Pokażmy światu swe oblicze
Narodzie Polski, nadszedł czas
W imię całości dobyć miecze.

Frontem na morze to nasze hasło
co myśli i siły nam zwiąże
miłość słowo w sercach nam zgasło
ten zbawion, kto dziś polęże.

Wszystko co mamy z serca oddamy
Gdyż poczucie obowiązku nas zmusza
Od grosza do grosza wszystko składamy
Na łódź „Odpowiedź Treviranusa".

Z gromem i ogniem w oku
W obronie świętej ziemi stajem
Za życie nasze nie cofniemy kroku
Gdyż to jest Polaka zwyczajem.

Mazurzy! Już spieszym z pomocą
Tej drogiej świętej ziemi
Sztandary nasze nad wami łopocą
A my jesteśmy z niemi

Niemyśl Prusaku, że łatwo zdobędziesz
Tę ziemię świętą krwią ojców zroszoną
Po mogił trupach chyba tylko przejdziesz
Śląsk i Pomorze wieczne Polski łono.

Z KART PRZESZŁOŚCI.

Był to pamiętny rok 1920.

Poprzez lasy kominów, przez gęste mgły czarnych, ciężkich dymów fabrycznych, uśmiechało się ranne, złote słońce. Lecz jakże ono dziś wyglądało? Tarcza jego zwykle blada, jasna, dzisiaj czerwona, zakrwawiona, jakgdyby przeczuwało coś nowego, coś, co będzie godne podziwu i zachwytu, albowiem przyniesie upragniony cel tysiącom ludzi. Dzisiaj miał nastąpić ten zryw, dzisiaj twarda spracowana ręka robotnika miała podać do uścisku i zgody swą prawicę bez wyjątku wszystkim, albowiem wybiła godzina rachunku, nadeszła pora zadokumentowanie całemu światu, że Śląsk, ta prastara dzielnica Piastów, ten klejnot i filar

przemysłowy, całkiem oddany jest Polsce. Sierpniowy dzionek miał się dobrze ku południowi. Lekki zefirek orzeźwiał twarze rozpalonych żniwiarzy, którzy przy dźwiękach kos i sierpów, z radością w oku, kładli pod swe stopy grube, pełne kłosy. Ach! Jakże się serca cieszyły na widok złocistych ziarenek, z jakim smakiem zajadałoby się ten czysto — razowy dar Boży: napewno nie jeden tak myślał. O! Lecz byli tacy, którzy, patrząc na nie, spazmatycznie płakali i pytali się naiwnie owych ziarenek, czy ziszczą się ich marzenia, czy pozwoli Pan Bóg doczekać się owoców całorocznej pracy i spokojnego drugiego roku? Naiwnie i dziecinnie się pytali. Dzisiaj bowiem wyjątkowo trwoga przechodziła przez ich ciało, serce im biło gwałtowniej; mieli bowiem zadowolenie ujrzeć rychłe spełnienie swych marzeń, mieli krwią spłacić grzechy ojców — dzisiaj mieli walczyć w imię Polski. Na samą myśl o tej znękanej, sponiewieranej i zdeptanej przez nieprzyjaciół, o krainie bohaterów, o tej pięknej, a nadewszystko drogiej Polsce, o której gdy mówił pacierz, matka ze łzami w oczach opowiadała to, co jej rodzice dawniej w usta wkładali i przysięgał wówczas, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu będzie walczył o wolność Śląska, a bijąc się w piersi powtarzał „Tak mi dopomóż Bóg“! Dla Ciebie Polsko! Godzina wyzwolenia Śląska wybiła.

Tak było na wsi, zdala od miasta, wśród łąk pachnących, wśród bezkresnej zieleni, pięknych krajobrazów śląskich, wzdłuż Odry, królowej rzek Śląska.

A cóż było z tych hałaśliwych, pełnych trzasków i turkotów, w tych odymionych miastach? Tam okopcona, osmalona twarz, zapatrzona w dal wzrokiem stanowczym i smętnym powtarzała takt w takt dźwięku stali i żelaza to, co przekazał synowi ojciec, gdy ten odchodził ze świata, a mianowicie starannie przechowywany świstek papieru, zawierający podobiznę swego ojca, powstańca, ze słowami: „On był Polakiem, ty też nim będziesz“. „Cała ma wola i spadek, jaki ci mogę dać“. Łzy cisnęły się młodemu chłopcu, gdy przypomina, sobie słowa ojca; krtań mu zatykało, wzruszenie ogarniało serce, ale tłumił wszystko, gdyż był dumny z tego, że może być Polakiem. Relikwię swoją nosił na piersiach przy szkaplerzu, gdyż ona dodawała mu siły, w ciężkich wypadkach. Lecz nadszedł dzień i wreszcie godzina egzaminu wybiła; przyszła chwila upragniona, przyszła po to, aby sprawdzić gotowość do walki orężnej, gorący zapał i poświęcenie. Wybiło południe. Nagle, jak Śląsk długi i szeroki zamarło wszystko na chwilę. Ucichły maszyny, młoty podniesione do bicia zawisły w powietrzu, w polu zastygło wszystko, dech w piersiach zamarł i słońce mocniej się zakrwawiło. Rzuca każdy pracę swą, chwyta za broń, pędzi tam, gdzie każe mu rozum i staje w szeregach walczących, które wprawdzie małe liczebnie, ale z wiarą i nadzieją, zdawały sobie dobrze sprawę ze swego czynu, pełne zapału, stają oko w oko z przeważającą armją „Grenzschutzu“. Zagrzmiały armaty, zaterkotały maszynki i aeroplany, polała się niewinna krew i zrosiła ziemię tak, że słońce spojrzawszy, z bólem odwróciło się w inną stronę kładąc, kres nierównym zapasom.

Jeden dzień minął szczęśliwie. Lecz do całkowitego zwycięstwa daleko, bardzo daleko. Każda piędź ziemi była na szali, każdy dom, każda ulica, każda wioska była drogo okupywana. Ile poświęcenia i trudu zadawał sobie każdy Ślą-

zak — Polak tego nikt nie jest w stanie zliczyć, chyba Wszechmocny. Lecz dopięli swego. Błysnęła wreszcie jutrzenka pokoju. Śląsk został przyłączony do Polski. Lecz ci, którzy zostali za granicami państwa, mimo swych wysiłków nie osiągnęli szczytu swoich marzeń, Oddali wszystko co mogli, a nienawistny los, za trud i poświęcenie, zgotował im gorzki zawód, wystawiając ich na ataki niemieckie, na zagładę wśród rozbestwionego narodu germańskiego. O Polsko! Cóż dla Ciebie nie można zrobić? Tak wołają głosy Jakubowskiego i innych męczonych Polaków, których katowano nie dlatego, że szli za głosem serca, ale zato, że byli Polakami. zato, że nie sprzedali i nie splamili honoru swojego. O wy niewinne ofiary dzikiej kultury niemieckiej, wy męczęnnicy polskości, Ojczyzna wam tego nie odbierze, a zasługi wasze położone dla świętej sprawy, zostały unieśmiertelnione w pamięci Rodaków, którzy znowu jako symbol (ale nie tak skrycie i potajemnie jak dawniej) będą wszczepiali dzieciom swoim największe szczęście obywatela, szlachetne poświęcenia i miłość do Ojczyzny, aby gdy zajdzie potrzeba, od Odry aż do Warty jeden zabrzmiał głos: „Nie damy ziemi skąd nasz ród — Tak nam dopomóż Bóg, Tak nam dopomóż Bóg.“!

NA SZLAKU ODRZAŃSKIM.

Nad Odrą czuwa straż,
to duchy poległych trzymają warty
patrz się Prusaku i trwóż
stoczymy jeszcze bój zażarty.
Tam pod górą świętej Anny
na łonie ziemi kochanej,
modlą się bracia do Marji Panny
o szczęście dla Polski steranej.
Modlą się do Boga i proszą wciąż
gdyż widzą, że Niemiec sobie drwi
zwartym szeregiem jak jeden mąż,
walczyć dziś będą do kropli krwi.

Patrzmy więc bracia na te twarze
patrzmy jak słodko się uśmiechają,
lecz gdy zabłysną wojny zorze
uśmiech swój w piorun zamieniają.
Patrz, jaka wola z ich twarzy bije
jak młotem biją serca
czuwają bo ten jeszcze żyje
największy wróg bluźnierca.
Niechaj Ci dla nas będą symbolem
niech pomagają nam wszędzie
póki sił w piersiach krzykniemy chórem
Śląska Germanin nie zdobędzie!

Bielsko i Biała widziane przez geografa.

Dalszy ciąg.

Przedmieście lipnickie okazuje charakter dzielnicy niedojrzałej. Mieszają się tu domki parterowe o dachach podwójnie łamanych z dwupiętrowemi kamienicami w różnych stylach. Wzdłuż gościńca widzimy liczne domy zajezdne, o szerokich kramach i podwòrzach Niektóre z nich są wielkiemi zabudo-

waniami, w których mieściły się pokoje dla podróżnych, osobne domy dla służby, stajnie, kuźnie i warsztaty potrzebne do naprawy wozów i uprzęży. Starsze domy mają charakterystyczne dachy dwułamane, co wskazuje na ich pochodzenie z XVIII wieku. Z przedmieścia lipnickiego posuwamy się o parę kroków ku południowi. Tu uderza nas charakter miasta - wsi. Środkiem ulicy przebiega mały potok Niwka, która niedawno została ujęta w koryto kamienne. Ulica ma charakter łańcuchówki, domy niskie parterowe o dachach łamanych, wśród których sterczą tu i ówdzie jedno i dwupiętrowe kamienice. Centrum miasta wykazuje tę samą mieszaninę i zwartość. Miasto Biała posiada dwa rynki, tutaj skupił się handel, podczas gdy zakłady przemysłowe, rozbudowują się wzdłuż rzeki Białki na północ. Na południe znów rozwija się miasto dopiero po uzyskaniu parcel, od Akademji Umiejętności. Przestąpiwszy rzekę Białkę wchodzimy na obszar miasta Bielska. Miasto to jest bogatsze i gęściej zaludnione, na ulicach większy ruch. Ulicą wspinającą się ku górze, wchodzi się na rynek czworoboczny. Naokoło rynku są domy wąskofrontowe nawet tylko trzy okienne. Wejścia do domów są wysokie, gdyż dolną część zajmują składy towarów. Ta część miasta zajmuje terasę rzeki Białki. Cała ta dzielnica która jest jądrem miasta ma charakter miasta średniowiecznego, wybitnie kupieckiego. Nie ma tu zupełnie fabryk. Mur okalający stare miasto zachował się jeszcze po stronie północnej, Stare miasto stało sią za ciasne, dlatego nowe miasto wyszło poza obręb dawnego. Dzielnica kolejowa, skupiająca się wzdłuż ul. 3 Maja ma charakter nowoczesny, pochodzi bowiem z XIX wieku. Ciasnota miejsca, spowodowała podkopanie miasta celem przeprowadzania tunelu kolejowego. Budynki nowe stosują się do przebiegu tunelu. Na zachód od dzielnicy kolejowej, leży „quartier latin" Bielska, goszczące w swym obrębie trzy zakłady średnie, wśród których nasz zakład, jako najbardziej nowoczesny zajmuje pierwsze miejsce. Tu też powstała dzielnica zamieszkała, przez inteligencję. Idąc z tej dzielnicy ku południowi np. ul. Pestalozziego, napotykamy na dzielnicę „ewangelicką" cechującą się spokojem i prostą budową domów. Jeszcze dalej na południe, powstaje miasto — ogród, „cottage" zwane po angielsku. Dzielnica przemysłowa rozłożyła się nad samą rzeką Białką i posunęła się wąskim klinem daleko ku południowi, w kierunku „Lasu Cygańskiego." Miasto Bielsko niegdyś, miasto rzemieślniczo-kupieckie, zamieniło się z czasem na miasto przemysłowo-handlowe. Cały przemysł był w wieku XVIII i jeszcze nawet w wieku XIX. oparty na rękodzielnictwie. Świadkami dawnego rękodzielnictwa są stare domy o dachach zaopatrzonych w otwory celem przewiewności strychów, gdzie przechowywano i suszono towary.

Obecnie nadaje miastu specjalny koloryt wielka ilość fabryk, budowanych według najnowszych zdobyczy techniki.

Tak przeszliśmy, coprawda bardzo szybko, ośrodek geograficzny w którym się rozwija nasz zakład, krzewiąc, tak mało niestety tutaj znaną kulturę polską, urabiając nam tem samem lepsze jutro.

K. K.

Tragedja o północy.

Mróz wziął pod wieczór tak okrutny, że Józkowi Dudzie aż dech zapierało. Ale nie bardzo czuł tego, bo szedł przez ulicę, rozglądając się na wszystkie strony rozjarzonym wzrokiem i skaleczoną rękę, którą mròz ogniem palił, wciskał w podartą kieszeń cienkiej, wytartej bluzki

Z za kryształowych szyb okien wystawowych śmiały się doń rumiane bochenki chleba, stosy bułek, smakowite pachnące szynki, długie grube kiełbasy, tysiące innych smakołyków, których nawet nazwać nie umiał. Chwycił go znowu stalowemi cęgami straszliwy, palący, skręcający kiszki, głód. Czuł w pasie jakąś niezwykłą, okropną pustkę, jakby wszystko z brzucha gdzieś się ulotniło, znikło.

— Pewnikiem do łba przelazło — pomyślał w jakiejś chwili, czując jak głowa mu ciąży, jak jest zapełniona do każdego zakątka, do ostatniego zakarmarka. Szedł naprzód, nic nie widząc, jeno te chleby za oknami, tak bliskie, że tylko rękę wyciągnąć, a tak dalekie zarazem.

Józek Duda mrozu nie czuł, jeno poszarpana ręka silnie mu dolegała. Przywiodło mu to na myśl ostatni kęsek, jaki miał w ustach. Zaraz! Ale kiedy to było? Wczoraj? E chyba nie! Przedwczoraj, czy kiedy? Tak, tak, przedwczoraj.

Z kłębowiska rozgorączkowanych głodem myśli wyłania się obraz.

Wielki łeb wilczura ze stojącemi uszami, z ostremi, wyszczerzonemi w groźnym warkocie kłami, wychylony z budy. A przed budą wielki, dymiący garnek. Wychudła, zczerniała ręka wysuwa się, porywa jakąś kość, łeb wyskakuje z budy, białe, ostre zęby zanurzają się w czarną wychudłą dłoń, szarpią, szarpią nielitośnie, na jakąś straszną, krwawiącą szmatę. Ręka wyrywa się, podnosi się do ust, ale już... bez kości. Człowiek nie wie o tem, ssie i gryzie, gryzie i nie czuje bólu.

— Ale też to krwi na tej kości — przechodzi mu przez myśl, ale jest z tego zadowolony. Ma więcej.

— Smakowało. Ale bestja jadowita, poszarpała rękę, że ani rusz

się nie chce goić, a boli, że ino!

— Ach — usłyszał nagle okrzyk kobiecy, gdzieś blisko koło siebie Uczuł czyjąś rękę na plecach, silne pchnięcie i padając w rynsztok, usłyszał głos męski:

— Zwierzęta, Kaziu, zwierzęta. Opije się to, a potem ludzi nachodzi.— Zdaleka doszły go jeszcze jakieś słowa, których już nie zrozumiał. Wstał z wysiłkiem i obrócił się. Jakby przez mgłę ujrzał jakąś fantastycznie ubraną, żywo i wesoło rozmawiającą parę.

— Psiekrwie na maskenbal idą, jeszcze człowieka zaczepiają, od pijusów. nawymyślają. Cholery, na bal, a ty z głodu zdychaj, a choćbyś się urwoł, roboty nie dostaniesz.

Przypomniał sobie, jak dziś rano jakiś dozorca zlitował się nad nim, kosze z węglem nosić kazał. Ale nie zdzierżył, zaraz pod pierwszym się zwalił. Bo jakżeż, z czego sił miał nabrać, kiedy nic w ustach nie miał? To już nie tak, jak kiej ze wsi przyszedł. Dwa metry z lekkością poniósł. Hej! Kaj te czasy? Dostał z łaski aż całe dwadzieścia groszy i z dumą poniósł Mańce. Przecie! Aż funt chleba za to kupi. Aleź wyjechała na niego, że skurczył się pod jej słowami, jakby obuchem w łeb był dostał.

— To tak ciamajgo? Dwadzieścia groszy mi przynosi! To z tego mom żyć, z tego bękarty wyżywić? Przyniesiesz do licha coś, albo cie z izby wyrzuce, łachy zdejme, to bede przynajmniej miała bez dzień co do gęby włożyć.

— Kiedy widzisz, że ni mom roboty — próbował jej tłumaczyć.

— To tak? To blady Jantek tyż ni mo, a żyjom z Helom jak grafy. A ty dziadygo nie wiysz?

Wiedział, że Antek kradnie, ale on tego nigdy nie uczyni. Chłopski honor jeszcze ma, wie co się przynależy. Wyszedł z mocnem postanowieniem, że nie wróci do domu, aż coś zarobi, choćby miał noc i dwie na mrozie przespać. A tu już wieczór nadszedł, a on jak nic nie zarobił, tak nie zarobił. Głód kiszki skręca, ból w ręce dolega, że aż świeczki w oczach stają, mróz do szpiku przenika, a tu cię na dobitkę paniczyk jakiś w kanał popchnie.

Bunt obudził się w jego duszy. Jakto? Więc on, który nigdy jeszcze nie splamił się kradzieżą, ma cierpieć tak strasznie? A taki drań Antek żyć jak graf? Czy jednak rzeczywiście nigdy nie ukradł? Ta sprawka z tym psem.... Tak, ukradł mu kość, no, ale co zwierzę, to zwie-

rzę, psu wolno.

A czy ci ludzie, co głodnego popychają i wymyślają mu, nie sto razy od wściekłego psa gorsi? Im prędzej wolno ukraść. Cóż dla nich znaczy choćby 10 zł.? A dla niego to majątek. Ha... zemści się na nich.... ukradnie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Józek Duda silnie pchnął sztachetę. Zgniłe drzewo puściło i przez otwòr wyłamanej sztachety wpadł całym ciężarem w puszysty śnieg, pokrywający cały ogròd. Zdawało mu się, że jest gdzieś blisko domu, ale głód zasłonił mu oczy jakąś dziwną mgłą, z poza której niczego już nie rozpoznawał. Wiedział tylko, że musi mieć coś na wypadek w ręce, więc wziął pierwszą lepszą sztachetę. I teraz myślał, że znajduje się jeszcze na ulicy, więc wstał z wysiłkiem i rozglądnął się dookoła.

Nagle wszystko w nim zadrżało.

Tuż przed sobą, w młym, migotliwym świetle gwiazd, ujrzał zarys jakiejś niskiej, grubej postaci.

— Pewnie bankier jaki... tu sie bogato obłowię — przemknęło mu przez rozgorączkowany mózg, — ale cóż ten pieron tak sie ubroł? cały na bioło, gębe wypudrował, tylko cylinder mo czorny. Pewnikiem tyż z maskenbalu... będzie mioł forse...

Cichaczem zaszedł z boku, stanął tuż obok postaci i ryknął ile tylko mocy miał w gardle:

— dawaj pieniondze draniu !! —

Postać także stanęła. Na twarzy jej wykwitł bezmyślny uśmiech; małe czarne oczka świdrowały na durch. Z gardła nie wydobył się żaden dźwięk... tylko ten głupkowaty bezmyślny umiech.

To doreszty wyprowadziło Jòzka z równowagi.

— Dajesz pieniondze albo w łeb wale!!! — ryknął.

— ??? —

Zamachnął się co miał siły, wyrżnął...

Posypał się na niego poszusty, zimny śnieg.

Stał i patrzył na postać bankiera bez głowy. ... bum... bum... bum ..

Rozdzwoniły się zegary na północ.

— To na mnie dzwonią... poruszają się zbielałe wargi.

Nagle wszystko dookoła niego zawirowało w jakimś szaleńczym tanie, mgła przed nim zgęściła się jeszcze bardziej, nabrała jakiegoś czerwonego odzienia, ciemniejącego coraz bardziej przechodzącego w fiolet... w

granat... w czerń... w nicość...

Józek Duda zwalił się w zimne ramiona śnieżnego bałwana.

... i .. już nigdy... nie był głodny.

POBUDKA.

Hej, do zawodów stańmy wraz
budować Polski twierdze,
wszak poto tylko żyjemy raz,
by kraj nie popadł w nędzę.
Z twarzy nam zniknie śmierci trwoga
Zgnębimy Niemca zgnębimy wroga.
Dla Ciebie Polsko pójdziem w bój
krew będziem przelewali,
chętnie poniesiem trud i znój,
tak nam rodzice wpajali.
Krew nasza będzie złotym snem
Żyj Polsko życiem mem.

Już Prusak ostrzy pazur swój
na ziemię naszą świętą,
ale ja przecież granit Twój,
co broni wejścia wstępu.
Bij więc Germanie w tarczę mą
Rozbijesz głowę swą.
Dopóki wody są Bałtyku,
dopóki żyje śląski lud,
staniemy w jednym szyku
wskrzesimy Odry cud.
Nad Odrą dźwięczy polski róg
My z Bogiem, z nami Bóg

GOAL

NOWELA SPORTOWA.

„Cześć! Ile było „Legja: Warta?“ Staszek Lech wszedł do zapchanego przedziału wagonu szkolnego, gdzie tylko „starszyzna z gimpla“ miała wolny wstęp i z impetem rzucił wyładowaną tekę na półkę. Jur Wolski siedział na ławie, trzymając kurczowo w rękach porannego Kurjera Sportowego i pożerał wprost wzrokiem, jakąś, widocznie nadzwyczaj ciekawą lekturę, gdyż na słowa Lecha, nawet głowy nie odwrócił. Dopiero gdy rozerwał się wieniec głów, który go zewsząd otaczał, spozierając kilkoma parami ócz w „Kurjerka“, z kilku stron naraz padł wyraz: „zgadni“, Jur podniósł roześmianą twarz, patrząc z tajemniczą miną na Stacha. „3 : 2 na korzyść „Warty“, rzucił rozciekawiony Stach, zgóry już wiedząc, że tak chyba nie będzie. „A właśnie że nie, 4 : 1 i to na korzyść Legji. Warta może się pożegnać z mistrzowstwem. Ale to jeszcze nic; słuchaj co piszą o „Orłach i tobie“. Staszek Lech przez wszystkich i wszystko, nie wiadomo z jakiego powodu, Gromem zwany, usiadł na swem tradycyjnem miejscu przy oknie i z zajęciem słuchał omówienia meczu „Orły“ : „Ł.K.S.“ które Wolski na głos, dla całego przedziału czytał, jako że to było jego „odwiecznym“ przywilejem, którego zażarcie bronił. Na wszystkich twarzach było widać zaciekawienie, a nawet Lisko i Hertz którzy prowadzili nigdy niekończący się mecz szachowy „o mistrzowstwo pociągu“, przerwali rozstrzygającą (???) partję w najciekawszym momencie, aby choć na chwilę posłuchać recenzyj sportowych, jak nazwali poniedziałkowe czytanie Wolskiego. A wspaniały tenor Wolskiego dźwięczał i triumfował...

Na wczorajszym matchu o mistrzowstwo Ligi „Orły“ : „Ł.K.S.“. zakończonym wynikiem 7 : 1 dla „Orłów“, benjaminek

ligowy dowiódł raz jeszcze swej wysokiej klasy, bijąc twardy zespół łódzki, na jego własnym boisku, w rekordowym stosunku. Dzięki temu zwycięstwu, zapewnił sobie zespół śląski prowadzenie w tabeli, a może i nawet mistrzowstwo, zwłaszcza jeśli zważymy, że „Warta“ uległa wczoraj „Legji“, a “Wisła“ zremisowała z „Cracovią“. Najlepszym graczem na boisku był Lech z „Orłów“, który dzięki swemu wspaniałemu prowadzeniu i nie spotykanej u nas potencji strzałowej, może, pomimo swego młodego wieku, być nazwanym najlepszym środkowym napastnikiem Polski. „Wszystkie bramki dla zwycięzców uzyskał Lech, dla „Ł.K.S.“ jedną Kilos. Sędzia p. Arski b. dobry. Widzów 4000“.

Wszystkie ręce jak na zawołanie wyciągnęły się do Lecha: Brawo Grom, przyciś!“ „Cisza, jeszcze nie koniec; słuchajcie co dalej piszą przerwał silnym głosem Wolski:

„Kapitanowi związkowemu pod rozwagę ... co do zestawienia drużyny reprezentacyjnej, na niedzielny match przeciw Węgrom w Krakowie, mamy jednak jedno zastrzeżenie. Po tem, cośmy widzieli na wczorajszym meczu „Orły“ : „Ł. K.S.“, sądzimy i twierdzimy, że miejsce reprezentacyjnego środkowego napastnika, może być obsadzone jedyni przez Lecha. Lech pokazał taki kunszt piłkarski, t k wspaniałe prowadzenie ataku i tak pewne strzały, jakieśmy dotychczas jedynie u Węgrów i Włochów obserwowali. Więc przed zestawieniem drużyny reprezentacyjnej, przeciw tak groźnym przeciwnikom, jakimi są Węgrzy, radzimy kapitanowi związkowemu p. majorowi Orłowiczowi, wziąć pod rozwagę, kogo wybrać, Lecha czy też Kunszla, którego ten pierwszy o klasę przewyższa“. Gdyby burza rozpętała się w przedziale, nie byłoby większego hałasu, jak po przeczytaniu tego artykułu. Każdy chciał swemu ulubieńcowi wyrazić swe uznanie i podziw, tak że Grom musiał puścić w ruch swe potężne pięści, ażeby się uwolnić od zbytnich czułości, „No i jakże Grom, co ty na to“ szepnął Jur. Wtedy silnym, pewnym głosem rzekł Grom: „jeśli mnie wstawią, musimy zwyciężyć“. A koła wagonów jak gdyby potakiwały w ciszy powstałej po tych słowach tak... tak... tak... musi... my... mu... si... my...

„... a teraz przechodzimy do komunikatu sportowego Polskiego Radja. W dniu dzisiejszym, kapitan związkowy, pan major Orłowicz, przedłożył skład drużyny reprezentacyjnej, która w najbliższą niedzielę wystąpi w Krakowie, przeciw reprezentacji Węgier. Ze względu na niezwykle doniosłe znaczenie tego spotkania skład reprezentacji został opracowany bardzo starannie i przedstawia się następująco: Warski (Warszawianka), Wilczyński, Zagórski (Legja). Dunin Skirgiłło (Wisła], Bojar (Cracowia), Dysła (Wisła), Lewiński (Orły). Na stanowisko środkowego napastnika wybrał p. kapitan związkowy, po długim namyśle“. słowa jak stalowe głosy wpadały w naprężony do ostateczności umysł Jura; zdawało mu się, że gdyby nie sprężyna słuchawki, ściągająca skronie jego stalową obręczą, głowa jego rozpękłaby się w setki, tysiące czerepów... Zdawało mu się, że speaker nigdy nie dokończy przerwanego zdania, nie powie: Lech czy Kunszl? Lecz nie to ty ko sekunda, która Jurowi wiekiem się zdaje i speaker oddechnąwszy ciągnie dalej:

„ . . . gracza bardziej rutynowanego i obyłego w spotkaniach międzynarodowych Kunszla. . .“

Wściekłym ruchem Wolski zerwał słuchawki; Nie słuchał dłużej . . .

Ale długo jeszcze w noc, jakby przez sen, szeptał Jur rzucając się na łóżku.— „przegramy, prze . . . gra . . . my . . .„ aż szept jego przeszedł powoli w równy oddech śpiącego człowieka.

* * *

Jurowi zdawało się, jak gdyby ten cały huczący, podniecony stadjon znajdował się w jego mózgu. W myślach jego panował nieopisany zamęt. taki sam właśnie, jak na tych trybunach, zapełnionych do ostatniego miejsca, na galerjach, zapchanych wielotysięcznym, podnieconym rozemocjonowanym tłumem. Jedna myśl goniła drugą i nie dawała spokoju rozgorączkowanej fantazji. Przypominał sobie, jak Stach ze stoickim spokojem przyjął wiadomość o niewstawieniu go do reprezentacji. „Wiedziałem, że mnie nie wstawią. Jestem jeszcze za młody, mało rutynowany. Może Kunszl lepiej wypełni zadanie środkowego napastnika. Zresztą zadowalam się tem, że jestem wstawiony jako rezerwowy i że lewą stronę ataku tworzą „Orły", Kossewski i Jaworski. I właśnie to, że Lech był wstawiony jako rezerwowy podniecało tak bardzo umysł Wolskiego. Chciał, chciał, bardzo chciał, żeby Kunszl został kontuzjowany.. Wiedział, że myśli nie po sportowemu, nie tak jak prawdziwy dżentelmen, lecz nie mógł się tym myślom oprzeć. Ale cóż, zresztą Polska i tak nie wygra. Przecież Węgrzy bili przed dwoma tygodniami mistrzów Europy Hiszpanów 6 : 1 Ale gdyby Stach . .. wszak sam „Przegląd" pisał, że gra jak Węgier i jak Włoch . . . gdyby Stach . . . może . . . może . . .

Rozmyślania Wolskiego przerwała burza oklasków, witająca Węgrów, wysypujących się na zieloną murawę boiska Biegli w nieładzie, w niebieskich, paskowanych koszulkach w czarnych spodenkach, o potężnych torsach atletów i nogach biegaczy, o postawach zwycięzców jak gdyby z granitu wykutych. Pierwszy zgrabnym skokiem przesadził barjerę Kerosy, kapitan drużyny reprezentacyjnej, obrońca o wspaniałym wykopie i świetnej taktyce. Potężnem kopnięciem wyrzucił piłkę aż pod siny błękit niebios, a zebrawszy ją piękną główką, podał pod nogi nadbiegającym kolegom. Węgrzy, przy stałym akompanjamencie oklasków, upojonej świetną techniką widowni, rozpoczęli grę na jedną bramkę. A tymczasem i Polacy w czerwonych koszulkach z białym orłem na piersiach. witani jeszcze huczniejszemi oklaskami zajęli swe stanowiska.

c. d. n.

Życie organizacyjne i społeczne.

Sodalicja Marjańska.

Przy naszem gimnazjum rozwija się bardzo pięknie Sodalicja Marjańska licząca obecnie 68 członków. Założona została dnia 15 października 1928 r. Pierwszym ks. moderatorem był ks. Adolf Gawłoski, następnie ks. Czaputa, a obecnie ks. prof. Józef Skudrzyk.

Prezesem Sodalicji jest VIII kl. Hernas Wł. Sodalisi przystępują w każdą pierwszą niedzielę miesiąca do św. Skramentów i uczestniczą w nabożeństwach miesięcznych. Ponadto odbywają się zebrania miesięczne.

Kółko L. O. P. P.

W roku szkolnym 1927-28 zostało założone w naszym zakładzie Kółko L. O. P. P., pod kuratelą p. prof. Szczygła.

Zadaniem Kółka jes propaganda L. O. P. P., z którego to zadania dotąd się wywiązuje. Oprócz propagandy, Kółko zajmuje się modelarstwem i w tym celu

istnieje przy niem osobne „kółko modelarskie“, którego zbiórki odbywają się co tydzień. Zarząd Kółka wybierany przez członków na walnem zebraniu, urządza zebrania co miesiąc. Członkami kółka są uczniowie zakładu, którzy płacą wkładki roczne na fundusz L.O.P.P. Opiekunem Kółka jest p. prof. Lesiecki, zaś prezesem uczeń kl. VIII B. Słanina Stefan. Kółko urządziło zeszłego roku szkolnego propagandowy wykład dla całego zakładu i urządziło wycieczkę do Katowic, celem zwiedzenia lotniska, w której to wycieczce wzięło udział 25 członków.

Sklepik. Pod kierownictwem prof. J. Wali istnieje w naszym zakładzie sklepik uczniowski, gdzie uczniowie zaopatrują się w niezbędne przybory szkolne, po cenach przystępnych. Minimalny zysk obraca się na powiększenie sklepiku.

Harcerstwo.

Drużyna harcerska została zawiązana w naszym zakładzie w lutym 1925 roku przez profesora Boryczkę, który też przez długi czas był jej opiekunem. Początkowo drużyna rozwijała się pomyślnie, pod kierownictwem drużynowego drh. Sosny, a poźniej drh. Lipowczana, a to dzięki wybitnej pomocy drh. Konckiego, który poźniej, po zawiązaniu się innych drużyn, został komendantem hufca harcerskiego w Bielsku. Po tragicznej śmierci drh. Lipowczana, drużyna pod drużynowym drh. Górnym, upadła i dopiero po przeniesieniu się zakładu do nowego gmachu, drużyna pod nowym drużynowym drh. Sułkowskim, rozpoczyna na nowo się rozwijać. Ma ona odtąd świetne warunki rozwoju, gdyż posiada swoją salę harcerską, w której odbywają się wszystkie jej zbiórki. W tym czasie, przeciążony innemi obowiązkami, ustępuje z opiekuństwa p. prof. Boryczko, a opiekunem zostaje prof. Lubertowicz. Do szczytu rozwoju dochodzi drużyna pod drużynowym drh. Słaniną i pod nowym opiekunem profesorem Mykitą. Nowy ten opiekun, prawdziwy miłośnik harcerstwa nie szczędził sił aby postawić drużynę ostatecznie na nogi, czego łącznie z drużynowym dokonał. Drużyna bowiem obecnie jest kompletnie umundurowana, czego dotychczas nie było, a co umożliwiło jej występy publiczne podczas różnych uroczystości. Również zapanował w drużynie odpowiedni rygor, umożliwiający regularną pracę. Drużyna liczy obecnie 60-ciu druhów czynnych, i 25 nieczynnych a pracę jej można podzielić na wewnętrzną i zewnętrzną. Wewnętrzna to zbiorki drużyny i zastępów, na których są omawiane kwestje związane z duchem harcerstwa i jego ideą. Praca zewnętrzna ujawnia się obecnie w całej pełni w wycieczkach i występach publicz. Drużyna harcerska urządziła podczas ostatnich wakacyj obozy w Niżniowie za Stanisławowem.

KRONIKA

W dniu 2. września 1930 r. odbyło się rozpoczęcie nowego roku szkolnego uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym, oraz przemówieniem p. dyrektora w auli gimnazjalnej.

Dnia 3. października, o godz. 11. odbył się w auli gimnazjalnej wykład p. prof. Skrzypkowskiego o formach towarzyskich i zachowaniu się. Wykład był połączony z lekcją praktyczną, toteż był bardzo interesujący.

Dnia 8. października o godz. 11. odbyła się w auli recytacja kilkunastu utworów Lubertowicza, Zegadłowicza, Gaszyckiego i Gałuszki, które wygłosiło dwóch literatów.

W niedzielę 12. października odbyła się w Bielsku uroczystość 25-ciolecia istnienia Macierzy szkolnej Śląska Cieszyńsk. pierwszej instytucji oświatowej na Śląsku. W uroczystości tej wziął udział nasz zakład.

NADESŁANE

W bieżącym miesiącu, w auli gimnazjalnej odbędzie się uroczystość uczczenia 400 letniej śmierci jednego z największych polskich myślicieli, ojca poezji naszej Jana Kochanowskiego.

W tym samym miesiącu, ku pamięci poległych bohaterów z pod Warszawy

w 1920 r. odbędzie się akademja z deklamacjami i przemówieniami na temat wielkiego „Cudu nad Wisłą".

W listopadzie upływa 150 lat, gdy naród nasz poraz pierwszy od rozbiorów chwycił za broń, domagając się tem swych praw wolnościowych, a my ceniąc jego zasługi dla tradycji, musimy z czcią i uszanowaniem uświęcić pamiętny dzień.

— Dział rozrywkowy. —

„Rozwiązanie zadań" z Nr. 1.

Logogryf: **„Czem chata bogata, tem rada"**

1.) Czata, 2.) Zecer, 3.) Etyka, 4.) Mazur, 5.) Chata, 6.) Litwa, 7.) Alarm, 8). Sobek, 9.) Uroda, 10.) Sagan, 11.) Czara, 12,) Kuter, 13.) Trasa, 14.) Metys, 15.) Radom, 16.) Akcja, 17.) Dumka, 18.) Arbuz.

Szarady: I. Katowice. II. wakacje,

Krzyżòwka:

1.) Chodźko, 2.) B. Z. (Bohdan Zaleski), 3.) Treny, 4.) Or-Ot, 5.) Anhelli, 6.) K. J. (Klemens Janicki), 7.) Ibsen, 8.) A. P. (Aleksander Puszkin 9.) Odyseja, 10.) S. P. (Stanisław Przybyszewski), 11.) Idyla, 12.) Hume (Dawid), 13.) Reyjmont, 14.) D. A. (Dante Alighieri), 15.) Jankiel, 16,) C. N. (Cyprjan Norwid), 17.) Asnyk, 18.) As, 19.) Zbyszek, 20.) Nowela, 21.) G. Z. (Gabrjela Zapolska), 22. Anoda, 23.) Zemsta, 24.) Podanie, 25.) Tell, 26.) Kara, 27.) Ezop, 28) Irydjon.

Dobre rozwiązanie zagadek z nr. 1. nadesłali Anders, Widuch Fr. Krzyżanek E., Duda E., Kuś W. i Skront.

Nagrodę otrzymał drogą losowania, Anders uczeń kl. III.

Nasze podatki.

Nie jadłem, nie piłem,
Dwa złote zapłaciłem
Na ubezpieczenie,
By doktorom mienie
Na przyszłość zabezpieczyć.
Ale kiedy rękę złamiesz,
Do szpitala się dostaniesz.
Gdy rodzice forsę złożą
To ci sprawią !!
Ze dwa lata w gipsie trzymasz
Po dwóch latach ręki niemasz.
To największy był wydatek.
W dwa dni po tem nowy datek:
Oto przybył gość światowy
Umiejący wszelkie mowy
By nas uczyć elegancji.
A że chciał wystąpić godnie
Odprasował sobie spodnie.
Vatermörder[1]) wdział na szyję
(Jest praktyczny bo brud kryje.)
Więc wykładał przykład dając.
Czasem wicem przeplatając.
Wszyscy smutny koniec mieli
Bo do klasy iść musieli!
Lecz, per Baccho, chcecie wierzyć
Lepiej byłoby nam nie żyć.
W tydzień potem ogłaszają:
Dwaj studenci wykład mają.
Po trzydzieści groszy złożyć!
Włosy nam na głowie stają
Tak bez serca z nas zdzierają.
Tem się jednak pocieszamy
Że trzy lekcje tylko mamy.
Dzień następny dniem zagłady
Po dwa złote gry, zabawy,
By zaś rekord ustanowić
Po trzydzieści złotych złożyć
Na zużyte materjały.
Tak to nasz budynek nowy
Zamienił się w dom pocztowy.

NEPTUN.

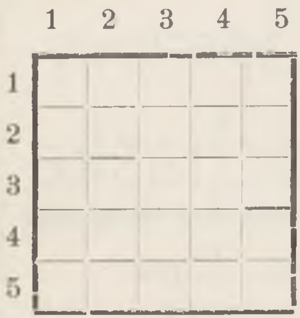
[1]) *Biały, wysoki kołnierz sztywny.*

Poniższe cyfry zastąpić odpowiedniemi literami i odczytać czterowiersz Kochanowskiego.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 22, 7, 11, 22 — 2. 15, 9, 14, 19, 12, 22, — 11, 12, 8, 7 —
— 1, 12, 20 — 11, 12 22, — 15, 14, 19, 12. 22 — 16, 4, 8 — 7, 10 —
— 1, 18, 4, 8, 17, 16, 22, 1, 2 — 4, 21 — 1, 12, 20 — 2, 22, 13, 1, 17, 16. 22, 1, 2.

Wyrazy pomocnicze: 19, 20, 21, 22 = gady
13, 14, 15, 16, 17, 18 = podniesienie, stopień,
8, 9, 10, 11, 12, 5, 4 = miejscowość w Polsce,
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 4 = stan w dawnej Polsce,

Kwadrat magiczny.



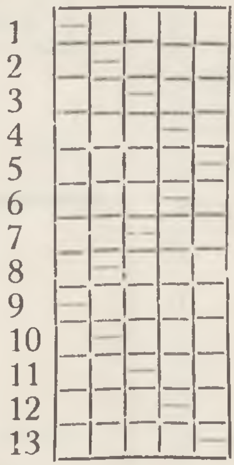
W podaną figurę wpisać wyrazy o poniższem znaczeniu, czytane tak pionowo jak i poziomo.

Znaczenie wyrazów:

1) bojaźń, strach, 2) mieszkaniec połud. Niemiec, 3) zwierzę domowe, 4) rzeka w Polsce, 5) lasso, pętla.

Logogryf:

Znaczenie wyrazów:



1. olbrzym
2. utwór poetycki
3. rozbójnik morski
4. zbiory
5. zwierzęta domowe
6. państwo w płd. Ameryce.
7. dopływ Wisły
8. poszarpany półwysep
9. kraj w Afryce
10. miejscowość koło Krakowa
11. zbiornik wody
12. rodzaj łodzi
13. in. „sznury“

W powyższą figurę wpisać poziomo 13 wyrazów o podanem znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych domyślnikami dadzą nam imię i nazwisko autora „Maratonu“.

W najbliższym czasie ukażą się listy składkowe na fundusz prasowy „Naszej Gazetki“ Prosimy Szanownych Kolegów, o jak największe poparcie, celem usunięcia początkowych wielkich trudności finansowych.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia na 1/1 stronicę 40 zł, 1/2 stronicy 20 zł 1/4 str. 10 zł
Cena egzemplarza „Naszej Gazetki“ wynosi 50 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko Gimnazjum Polskie.

Redaktor naczelny: Stefan Michnik Redaktor administracyjny: Stefan Słanina.

Drukiem Jana Słaniny w Wodzisławiu Śląskim Rynek nr. 15.